



Cena 1 zł

# odgłosy

nr

4

(48)

TYGODNIK ŁÓDZKI

Rok II. ŁÓDŹ, dn. 25 stycznia 1959 r.

JERZY  
PILICHOWSKI

## ZŁOTE GÓRY

### CZEKAJĄ NA POMOC



Dziewczyna z oddziału Fidel Castro

BIORĘ W DŁOŃ MAŁĄ CIĘŻKĄ BRYŁKĘ. SUDECKIE ZŁOTO JEST NAJPRZEDNIEJSZE — BŁYSZCZY JAK CZYSTA ŁZA! A ILE ŁEZ MOŻNA BY TĄ MAŁĄ BRYŁKĄ OSUSZYĆ...

NIE MOŻNA TYLKO ZETRZEĆ POTU, KTÓRY ZAKRZEPEŁ NA TWARDYCH ŚCIANACH PIECZAR ZŁOTYCH GÓR, ZANIM TĘ BRYŁKĘ WYRĄBANO...

PRZEZ TYSIĄC LAT, BO TYLE LICZY SOBIE DOLNOŚLĄSKIE GÓRNICZWO, ZŁOTA GORĄCZKA PCHAŁA CZŁOWIEKA W GŁĄB SUDECKIEGO SEZAMU. TYSIĄC LAT MOKRE LOCHY WYKRĘCAŁY GÓRNICZE STAWY A PARY ARSENOWE ŻARŁY WNETRZNOŚCI I ROZOGNIAŁY OCZY.

GORZAŁY RÓWNIĘŻ OD ŻĄDZY ZŁOTA OCZY WŁAŚCICIELI KOPALN. WŁAŚCICIELE NIE DOŻYWALI SĘDZIWIYCH LAT. ICH ŻRENICE GASIŁ PRZEDWCZEŚNIE PODSYPYWANY ZDRADZIECKO TEN SAM BIAŁY PROSZEK, KTÓRY OSADZAŁ SIĘ NA GAŁĘZIACH DRZEW, PODCZAS WYPALANIA ZŁOTA — ARSZENNIK.

NIE MAM JAKOŚ ODWAGI ZACZERPNĄĆ „BIAŁEJ MAKI“ Z OKRĄGŁEGO PUDŁA. STOJĄ MI PRZED OCZAMI TRUPY WSZYSTKICH PODSTĘPNIE ZGŁADZONYCH WŁADCÓW, WSZYSTKIE ARSENOWE „PERŁY“, OD KTÓRYCH GINEŁI ZDRADZENI I OSZUKANI.

Robotnik bierze z pudła garść proszku. Źródłem jego odwagi jest nieświadomość. Arsennik jest ciężki. Instyktownie kładę obok niego na kartonie bryłkę złota. Tak samo obok siebie występują we wnętrzu gór, tak samo od wieków splatają się w życiu: złoto i trucizna, lub wszystko co stanowi jej symbol.

A może by przetrzeć oczy? Ja mogę to uczynić, ale wy? — Czy zobaczyte w tej grudce, tylko kawałek błyszczącego, nierdzewnego metalu?

Przyjrzyjcie się swoim obrączkom i pierścieniom... Ja tymczasem popatrzę na Złoty Potok. Spada on złotostocką Niagarą między

Czarną Sztolnią a Sztolnią im. Gertrudy. Od wielu tysięcy lat głębiej wżyna się w Złoty Wąwóz. Niby taśma filmowa notuje na swym nurcie złoty dramat. Ale tego dramatu nikt już nie ujrzy, ani nie przeżyje, choćby i sto lat patrzył w wodę potoku!

O złych dziejach złotostockich kopalni nie wspominają również kronikarze; wspominają tylko rzeczy dobre. Z zapisków wynika, że na przestrzeni tysiąca lat zdarzył się tylko jeden wypadek. W roku 1565 zawałił się szyb „Złoty Osioł“, zginęło 90 górników. Jednakże tylko osioł mógłby uwierzyć, że zdarzył

(Dokończenie na str. 5)

#### JACEK LEBEN

## KUBA WYSPA

KUBA. ŚPIEWA O NIEJ ŁZAWO-SENTYMENTALNY PIOSENKARZ: „KUBA, WYSPA JAK WULKAN GORĄCA...“ NADER CZĘSTO W TYM FRAZESIE REFRENOWYM ZAMYKA SIĘ POTOCZNA WIEDZA O TEJ 8-MILIONOWEJ WYSPIE, LEŻĄCEJ ZALEDWIE W ODLEGŁOŚCI 60 MINUT LOTU OD STANÓW ZJEDNOCZONYCH. POKRYWAJĄ JĄ ROZLEGŁE I ŻYŻNE PLANTACJE TRZCINY CUKROWEJ, KAWY, RYŻU, OWOCÓW I KUKURYDZY. WNETRZA JEJ KRYJĄ POKAZNE, W PEŁNI NIE ZBADANE JESZCZE ZŁOŻA RUDY ŻELAZA, MIEDZI, CHROMU, MANGANU I WIELU INNYCH SUROWCÓW.

Kuba. Wielokolorowa ludność o wspaniałym południowym temperamentie, niezmiernie muzykalna, niezwykle miłująca swoją ojczystą wyspę. 72 proc. Kreolów, 12,6 proc. Murzynów, 15 proc. Metysów, bardzo niewielu czystej krwi białych.

Stolica wyspy, Hawanna, wielkie 800-tysięczne miasto, palmy na szerokich wysfaltowanych ulicach, w centrum supernowoczesne hotele, kasyna gry, przyciągające jak magnes milionerów z obu Ameryk, cała dzielnica rozrywek dla dziesiątków i setek tysięcy turystów, przede wszystkim północno-amerykańskich, którzy przybywają tu po zabawę, po słońce, po dziwny, romantyczny: zar, którym przesycona jest ta wyspa. Kontrasty jak wszędzie w tej części świata, nędzne chaty na przedmieściach i ponad 50 proc. analfabetów.

Cicha, rozświetlona gwiazdami noc 3 grudnia 1956 roku. Po spokojnym morzu obok uśpionych wybrzeży płynię z zgaszonymi światłami niewielki jacht „Gramma“. Na jego pokładzie 82 śmiałków, uzbrojonych w lekką broń, którzy na gościnnej ziemi meksykańskiej przeszli przeszkolenie wojskowe pod kierownictwem swojego dowódcy, Fidel Castro.

Dziś jeden z najbardziej popularnych ludzi na świecie, wówczas przed dwoma laty, nie znany jeszcze w Europie, ale już znany w swej ojczyźnie i w całej południowej Ameryce. Kiedy spoglądał na kubański brzeg z pokładu jachtu, nie miał jeszcze ukończonych 30 lat, a już był 9 lat bojowym

(Dalszy ciąg na str. 2)

## JAK WULKAN GORĄCA





● Fidel Castro



● Partyzanci kubańscy



● W takich warunkach ludzie Batisty przetrzymywali swoich przeciwników politycznych

Zdjęcia:  
"PARIS MATCH"



listopadzie 1954 roku ucieka do Meksyku. Tam wśród kubańskich emigrantów organizuje ruch, który nazywa ruchem 26 lipca od pamiętnej daty pierwszej krwawej porażki. Przez pewien czas przebywa w Meksiko City na terenie USA, gdzie kronikarze życia nielodowego prawnika zanotowali fakt, że sprzedaje palto za 20 dolarów, by obrócić te pieniądze na druk nielegalnych ulotek skierowanych przeciwko Batistcie. Potem znów wraca do Meksyku, by już organizować zbrojną wyprawę na Kubę.

Noc 3 grudnia 1956 roku... Stary jacht dobiega do porośniętego lasem kokosowym podmokłego wybrzeża. Ale Batista znał zamiary Fidel Castro. Na 82 śmiałków uderzają oddziały armii rządowej, 68 z nich na wieki już pozostało na podmokłym wybrzeżu. Reszcie udało się przebiec w zbawcze góry Sierra Maestra.

Ranitem gazety hawańskie podają podielkimi tytułami radosną dla Batisty wiadomość. Oddział powstańców doszczętnie zniszczono. Fidel Castro zabity.

Batista ma 55 lat. Twarz o mocnej szczęce, znamionuje zdecydowanie i siłę woli. Był robotnikiem, maszynistą kolejowym potem szeregowcem w wojsku. Wiele lat minęło zanim został sierżantem. Ale potem zrobił błyskawiczną karierę. W 1937 roku

zostaje sekretarzem Stanu Generalnego i w późniejszych latach dale się poznać ówczesnym władzom Kuby jako „słny człowiek”. Stoi za plecami szeregu rządów, ale już w 1940 roku dokonuje zamachu stanu i mianuje siebie prezydentem. Jest to pierwszy etap dyktatury Batisty. W 1944 roku ucieka do Stanów Zjednoczonych, wywożąc majątek wartej 50 mln. dolarów. W 1952 roku wraca na Kubę, organizuje pucz wojskowy i od tego czasu sprawuje nieprzerwanie i niepodzielnie władzę na Kubie. Dorabia się krociowych majątków, dzięki korupcji, był współwłaścicielem wszystkich stajni wycieczkowych i luksusowych domów gry. Jego dyktatura była brutalna i jawna. Sam oświadcza cynicznie, że popierają go jedynie trzy partie — armia, marynarka i

policeja. To mu przez pewien czas wystarcza.

Pełni ją pracuje z taką zbrodniczą sprawnością, że jak oświadczył jeden z przywódców kubańskich powstańców Himmler i Goering mogliby się od nich uczyć. Zjawiskiem normalnym było np. kastrowanie młodych mężczyzn. Słynny aktor Erol Flynn oświadczył daleńkaczom amerykańskim, że osobiście widział małe dzieci, którym funkcjonariusze tajnej policji obcinał ręce i nogi. Straszliwe tortury przed śmiercią były zjawiskiem powszechnym. Tak samo jak powszechnym zjawiskiem była sama śmierć z rąk policji. Poniosło ją w ciągu ostatniego 6-letnia 20 tys. ludzi.

Fidel Castro nie został zabity. W górskich ostępach Sierra Maestra formuje on powstańczy oddział, którego załóżnikiem jest owych kilkunastu śmiałków, przybyłych z nim z Meksyku. Wśród nich jego brat, Raul. Oddział wzrasta liczebnie i niedługo potem rozpoczyna działania partyzanckie. Na początku 1957 roku oddziały Castro liczą 1000 bojowników. Pół roku później ich liczba się podwaja. Rośnie proporcjonalnie nagroda wyznaczona przez Batistę na głowę Fidel Castro. Na początku — 10, potem 100 tys. dolarów.

Ruch partyzancki rozszerza się. Powstańcy panują nad prowincją Oriente. Płoną plantacje trzciny cukrowej. Armia rządowa nie może opanować sytuacji.

Armia rządowa jest silna, najlepiej wyposażona w Ameryce Południowej. Broń płynie od wielkiego sąsiada, ze Stanów Zjednoczonych. Rząd Stanów Zjednoczonych woli Batistę od Fidel Castro. Batista sam się bogaci, ale daje się również bogacić amerykańskim monopolom. Monopole te zainwestowały na wyspie miliard dolarów.

W drugiej połowie 1958 roku powstanie niezłym plomieniem rozszerza się po całej wyspie. Ogarnia coraz to nowe prowincje. Jego oddziały liczą już 10 tys. ludzi.

Grudzień 1958 r. Powstańcy uderzają na miasto Santa Clara, w samym sercu Kuby. Batista każe bombardować otwarte miasto. 1500 mieszkańców ginie od bomb. Ale są to już ostatnie dni krwawej dyktatury.

W przeddzień nowego roku Batista oświadcza, że zgłębienie powstańców, że zdoła opanować sytuację. A w noc sylwestrową prosto z balu w swoim pałacu udaje się na lotnisko i po kilku godzinach wraz ze świtą ląduje w Republice Dominikańskiej, w przytułku obalonych dyktatorów i prosi o azyl.

Po kilku dniach 32-letni Fidel Castro wkracza do Hawanny. Staje się niepodzielnym władcą wyspy.

W ostatnim okresie powstanie objęło szerokie kręgi społeczne. Popierał je komuniści, fiannie walczący w jego szeregach od czasów ostępów w Sierra Maestra. Popierał je liczne koła drobnej burżuazji, profesorowie i studenci zamkniętego przez Batistę uniwersytetu w Hawannie. A pod koniec powstania nawet wielcy plantatorzy trzciny cukrowej, którzy zrozumieli, że Batista i tak nie zdoła zapewnić spokoju na wyspie, a wojna naraża na uszczerbek ich interesy.

Dziś na Kubie czas nadal jest bardzo gorący. Trybunały rewolucyjne wydają liczne wyroki śmierci na oprawców Batisty. 200 z nich zostało rozstrzelanych, 6 tysięcy — stanęło jeszcze przed sądem. Część prasy amerykańskiej staje w ich obronie.

Rozwijała się na wyspie walka polityczna. Burżuazja obawia się wzrostu wpływu komunistów. Castro zalegalizował bowiem partię komunistyczną.

Sam nie jest komunistą. Jest burżuazyjnym demokratą, ale demokrację traktuje serio. Proklamował szerokie swobody demokratyczne, wolność dla partii politycznych, wolność prasy, wolność słowa. Nie potwierdza jednak jak dotąd swego młodzieńczego programu, który głosił nacjonalizację wielkiego kapitału. Jego młodszy brat, Raul atakuje go za to, żądając wykonania tego właśnie społecznego programu.

Na Kubie skończyło się krwawe a przy tym najbardziej chyba romantyczne powstanie XX wieku. Walka polityczna trwa.

JACEK LEBEN

GORĄCA

odgłosy 3 str.



# ZŁOTE GÓRY

## czekają NA POMOC

(Dalszy ciąg ze str. 1)

### LEGENDY PRZYCHODZA NA MYŚL SMUTNYM

sę tu tylko jeden wypadek. Ze starych kościelnych kronik, między wierszami, gdzie mowa o cudownych ocaleniach, można wyczytać o strasznych kataklizmach i zatruciach, jakie miały miejsce w wiekach średnich. Nikt więc nie zliczy tysięcy górników, których przyniosła skała, a tym bardziej tych, których zatrzał swym jadem arszenik. Za to dobrze policzono złote dukaty.

Nieznanym kronikarz wspomina, że w roku 1544 wybito w złotostockiej mennicy 5.313 dukatów, zaś w roku 1547 — już 21.287 dukatów. Trzy lata jakie zostały w środku, nazywa kronikarz „złotą epoką“

Górnicy, z którymi zdążyłem zapoznać się w biurze kopalni zaraz po przybyciu, namawiają na przechodzkę po Złotym Jarze. Jestem zmęczony, ale czyż można oprzeć się urokowi Złotych Gór? W chwilę potem drapaliśmy się na stok Góry Krzyżowej. Po lewej zostawał obsypany śniegiem kamieniołom — to już Czechosłowacja. Po prawej pociągało wzrok w górę willowe osiedle czerwonych domków tzw. „Humel“.

W dole, u stóp haldy ze złotej szlaki siedział samotny górnik. Wypalona karbidówka leżała obok. Jego smutna twarz przypominała mi słynną rzeźbę

### INŻYNER KUSZTAŁ MÓWIL.

Krajowe zapotrzebowanie na arszenik wynosi tylko 200—250 ton. Resztę eksportujemy. Ostatnio koniunktura arsenowa znacznie się pogorszyła. Naszym głównym konkurentem jest Szwecja, która posiada bogate złoża arsenu obok złóż miedzi, a sprzedaje arszenik po 75 dolarów za tonę. Koszty produkcji naszego arszeniku kształtują się znacznie wyżej. Gdyby choć złota było więcej...

— A gdyby nie eksportować arszeniku surowca lecz jego przetwory: farmaceutki, farby okrętowe, odczynniki?

Na to pytanie nikt w Złotym Stoku nie odpowie. Trudno żądać odpowiedzi od fachowców górniczych. To pytanie należy skierować do odpowiedniego resortu...

Zanim zawisną czerwone ołówki, akceptujące jakąkolwiek decyzję, warto także zajrzeć do starych kronik złotostockiej kopalni. Wielokrotnie zamykano ją z powodu nierentowności. Już 8 czerwca 1861 r. miasto Złoty Stok zamknęło swoją kopalnię. Brakło rzekomo arsenu i złota. Spóźniona, zaoferowana technika dojrzała wreszcie do okręgu sudeckiego i kopalnię otworzono. W r. 1872 zamknięto ją po raz drugi z tego samego powodu. Takich aktów można by wyliczyć jeszcze kilka. Wszystkie one zbiegają się z okresami zaoferowania techniki górniczej na Dolnym Śląsku.

Czy okres anno domini 1959 splota się znów z zaoferowaniem techniki górniczej w kopalniach rud i minerałów?

Nie nie przekonuje o tym tak wyraźnie jak wędrówka po czeluściach Złotych Gór.

### SEZAMIE, OTWÓRZ SIĘ!

Sztolnia Książęca zaczyna się w niewielkiej skalnej rozpadlinie. Nikt nie potrafi dokładnie określić jej wieku. Jedni utrzymują, że sztolnię kazał wykopać właściciel kopalni w 1273 r. — przeor z Kamieńca. Inni powiadają, że w r. 1356 książę Brzegu i Legnicy, Wacław I. Jeszcze inni dowodzą, że ojcem chrzestnym Sztolni Książęcej był książę Bolko Świdnicki. Spór jest niełatwy.

Towarzyszący mi młody geolog Stanisław Kot unosi karbidówkę do góry. Na ścianach sztolni, na stropie widać ślady tysięcy ostrych narzędzi. Przejście jest tak wąskie, że nasze cienie nie mają się gdzie wydłużyć.

— Sztolnię urabiano najstarszą w górnictwie metodą tzw. ogniwą — tłumaczy geolog. Wnoszono do przodków drewno i rozpalano ogniska. Gdy ogień skruszył skałę, odłupywano ją sztancałami.

— Jak wyglądał górnik w tej sztolni za czasów dynastii książąt dolnośląskich?

Geolog odpowiada: — Musiał posiadać na głowie helm, choćby drewniany albo skórzany, długi fartuch, którym wynosił urówek, jakieś drewniaki na nogach i „żelazne płucia“, znoszące brak powietrza i dym.

Nagle chodnik urywa się. Zaczynają się drabiny prowadzące w dół. Śliskie stopnie i obsuwające się po pleśni gumiaki absorbują całą moją uwagę. Nareszcie stajemy na twardej ziemi. Poziom — 354 m. „Mój“ geolog stuknął młotkiem w wystającą żrącą czarną skałę.

— Coś tam błyska, może arsen albo złoto?

— Nie, to miłka. Dla potwierdzenia rąbamy kawałek skały. Kamień jest lekki.

— A tu już ruda — pokazuje geolog srebrzysty żrą. Żrą jest stary. A może z tego miejsca pochodziło złoto medalonu, którym Wilhelm Gütler zjednął sobie w roku 1861 królową — później szła cesarzową Augustę?



Złota huta. Przemysł sprzed kilkuset lat, ale złoto ho, ho, przędzie. Za jeden taki wytop — 8 kg cennego kruszca można by... Ech, po co sobie robić apetyt.

Historyczne fantazje przerywa realistyczny stukot młota. Nareszcie w tej bezludnej kopalni ktoś się odzywa.

Niestety, doznają częstotwego zawodu. W przodku pracuje tylko dwóch górników. Są młodzi i silni. Obaj pochodzą z Rzeszowskiego. Starszy z nich, Jan Kawa już 7 lat pracuje w Złotym Stoku. Cudów tu nie dokonują. Technika fatalna: młot, szufle i wózki, które trzeba popychać.

Znów piekielne drabiny — „widma wieków średnich“. Stanowią one tu olbrzymią magistrale dla pieszych. Gdyby je wywlec na powierzchnię — las by można ustawić.

Na poziomie Sztolni im. Gertrudy wita nas przyjemny wiatr. Ze ścian cieknie woda, tworząc bańkowe jeziorka. Gdzieś w dali kusi jasnym blaskiem wyjście i słoneczny dzień. Jednak jeszcze bardziej pociąga ciemność, błyszczy w blaskach latarek marmury i dolomyty.

Nareszcie winda (jedyna jaka tam widziałem!) Niestety nie możemy się zabrać. Przepły nie zezwalają wodzie ludzi. Maszynista, ob. Bączek, tęgie chłopisko, najspokojniej połyka z kijem na szczyry, które wczoraj zjadły mu kiełbasę.

Znowu nieskończony „system“ drabin — tym razem w górę!

W przodku znów dwaj samotni górnicy i te same rekwizyty techniczne. Widzę kropki potu, spływające po ich karkach. To nie praca wyciska ten pot, a jej warunki, brak powietrza. Lokalny



Sztolnia Książęca można dojść do wszystkich prawie części kopalni. W obliczonych złożach czeka tam na śmiółków skarb ok. 450 kg złota

wentylator odrzuca gorące powietrze zaledwie parę metrów dalej do chodnika, skąd napływa z powrotem. Górnicy w czasie pracy nie włączają wentylatora; robi szum i nie pozwala usłyszeć trzeszczenia stropu.

Przy takiej technice wydajność pracy górnika musi być mała, a tona arszeniku droga.

...Obliczone zasoby starczą na 15 lat — czy warto inwestować? — przychodzi mi na myśl słowa naczelnego inżyniera.

Obliczone zasoby... A nie obliczone? Każdy złotostocki górnik wie, że badano zaledwie maleńki kawałek uskoku sudeckiego. Szygarzy i starsi ludzie miejscowi pamiętają, że od pierwszych lat II wojny światowej, kiedy Hitler wzmożył poszukiwania złota (które się nie udało) nie prowadzono w rejonie Złotego Stoku żadnych prac badawczych.

Ostatnie 20 lat to dla górnictwa nowa epoka. Świat radioaktywnych sond i nowoczesnych przyrządów. Ta epoka nie dojrzała jeszcze do Złotego Stoku.

### KRÓL ĆWIECZEK UŚMIECHA SIĘ NA POWIERZCHNI

Złotostocki pion arsenowy to cały zestaw urządzeń, w których ruda zmielona na mąkę i związana przez emulgatory zagęszcza się i wędruje do pieca. Na jego ścianach sublimuje ów biały, straszny proszek — arszenik.

Jeżeli jest zapotrzebowanie na arsen krystaliczny dla hutnictwa, arszenik wypróżnia się w retortach.

Pion złoty jest częścią pionu arsenowego. Składa się z dwóch niewielkich budynków. W jednym z nich złoty hutnik Józef Bajor, gromadzi ciemnopomarańczowy popiół, jaki opuszcza piec. Popiół miesza się z różnymi chemikaliami. Co trzy miesiące następuje wytop złota. Bajor zaprasza wtedy przedstawicieli Banku i władz, przy których laduje się żużel do pieca. Czyste złoto po komisyjnym zważeniu wędruje w asyście milicjantów do skarbu państwa.

Nie chciałbym nudzić czytelnika dowodzeniem przestarzałości procesów produkcyjnych obu pionów. Przypomnę tylko kilka wymownych faktów: huta arszeniku

została wybudowana w roku 1699! Najnowsze urządzenia wzbogacalni rudy arsenowej pochodzą z wczesnych lat rozwoju koncernu Kruppa!

Trzeba poważnie zastanowić się nad starzejącym się wyposażeniem wielu dolnośląskich kopalni metali nieżelaznych i surowców chemicznych.

To prawda, że sytuacja płatnicza naszego państwa



Czarna Sztolnia wiedzie do brzoza Złotych Gór od strony północnej. Od zewnątrz skały pokrywają zielone mchy, wewnątrz chodników, na niewidzialnych niciach, wiszą białe grzyby pleśni. Łatwo tu wejść, ale trudno znaleźć wyjście.

przez wiele lat zmuszała nas do lokowania inwestycji głównie w przemysł węglowy. Ale prawda także, że w Złotym Stoku wydobyte wyprzedziło znacznie prace badawcze i stąd przypuszczenie, że bogatsze złoża już się wyczerpały.

Taki sam los może za lat kilka spotkać i inne dolnośląskie kopalnie.

A swoją drogą szkoda jest kopalni w Złotych Górach...

Nie wątpimy, że nim zapadnie ostateczna decyzja ministerialna, głos zabiorą nasi najwięksi specjaliści, Złote Góry i ich niewykorzystane skarby oczekują pomocy.

JERZY PILICHOWSKI  
Zdjęcia autora.

str. 5 **odpisy**

Utwory poniższe zostały zaczerpnięte z tomu pod tytułem „Igraszki i Fraszkki”, który ukaże się w roku bieżącym nakładem „Wydawnictwa Łódzkiego”.

## Igor Sikirycki

„Sprawa podatku, jaki opłaca Sophie Loren, poruszona została w parlamencie włoskim... Wśród posłów znaleźli się obrońcy gwiazdy filmowej. „Biust Sophie Loren — zawołaj jeden z nich — więcej osiągnął dla kraju, niż nasz rząd”. — (Z prasy).

MARIAN PIECHAŁ

# PARYŻ (1)

Życiorys

Urodziłem się przed wojną, bardzo niechętnie, jako jedenasty syn ubogiego księcia Gruzji. We wczesnej młodości, urzeczony moją niebywałą urodą, porwali mnie Cyganie. Kiedy pewnego dnia obóz zatrzymał się w parku miejskim w Lublinie, zauważyłem na piaskownicy niezwykle podobnego do mnie bobasa. Podobieństwo podkreślał fakt, iż obaj byliśmy w strojach adamowych. Po chwili zaczęliśmy wspólnie budować z piasku Pałac Kultury. Nie trudno się domyślić, że Cyganie pojechali w świat z moim sobowtórem, a ja w ten sposób wychowałem się w zacnej rodzinie, której stan posiadania nie stwarzał mi nigdy trudności w wypełnianiu ankiet personalnych.

Pierwszy utwór satyryczny napisałem już w kołyszce, niestety, bardzo niewyraźnie. W życiu udało mi się wymyślić kilka świetnych dowcipów antyrządowych. Niestety, opublikowałem drukiem tylko te słabsze — prz rządowe. Satyrą zostałem przypadkowo, a właściwie przez pomyłkę. Pewnego dnia napisałem wiersz liryczny i posłałem go do redakcji. Po paru dniach wiersz zamieszczono w piśmie satyrycznym.

DE BIUSTI-BUS NON EST DISPUTANDUM



Posel Italii w samą porę  
Wziął w swą obronę Sophie Loren.  
Otóż, gdy urząd finansowy  
Chciał jej podatek obrotowy  
Podnieść, pan poseł rzekł w tym guście:  
Wiedzcie signori, że w jej biuście,  
W jej zgrabnych nóżkach, cienkiej talii  
Kryje się wielki skarb Italii,  
Który bez głębszej analizy  
Można przeliczyć na dewizy.  
A linia jej boskiego ciała  
Więcej zdziałała niż rząd zdziałał  
Dla dobra Włoch na całym świecie.  
O czym signori dobrze wiecie. —

Po słowach tych zabrzmiała brawa.  
Nawet dostojnych posłów ława  
Podniosła okrzyk z ust do ust:  
— Niech żyje Zośka i jej biust! —  
A w naszym kraju bez wątpienia  
Tych rzeczy wciąż się nie docenia.  
Choć biedny rząd się tego głowi  
Jak tu dewizy dać krajowi,  
Choć likwiduje wciąż ugory,  
Tej sprawy nie tknął do tej pory.  
Tymczasem, gdzie czelek rzuci okiem  
Widzi dewizy tuż pod bukiem.  
Od samych Karpat, aż po Bałtyk  
W każdej mieścinie znajdziesz kształty,  
Przy których Loren i Brigida  
Pensjonareczką ci się wyda.  
Więc Filmie Polski chwyci kamerę  
I rozpoczyna nową erę.  
Po erze wraków, smętnej klapy  
Na nieco wyższe wejść etapy.  
Zmień zagraniczne swoje gusty  
I po krajowie sięgaj biusty.



Fraszki

### CYTAT Z TACYTA

Raz się Tytus w Tacycie zaczytał,  
Mądrość kart zapisanych trawiać.  
Mały Teoś tatusia zapytał,  
Tekstów tramwajem się bawiać:  
„Tato, tato, co tato czyta?”  
Tytus odparł: „Cytat z Tacyta”.

### O ŚMIERCI PASKARZA

Paskarz, chcąc ukroczyć żony swej zaloty,  
Kupił jej w prezencie żelazny pas cnoty.  
Żona dar przyjęła, jako losu brzemie,  
Wzniosła pas do góry, i bęc męża w ciemie.  
Konający westchnął: żony swej nie winię,  
Kto paskiem wojuje, ten paskudnie ginie.



### PYTANIA I...

W związku z organizowaną przez „Odgłosy” akcją prezentowania łódzkich satyryków redakcja zwraca się do Pana z prośbą o łaskawe odpowiedzenie na następujące pytania:

1. Czy bawi Pana Pańska twórczość satyryczna?
2. Czy lubi Pan zwierzęta, a jeśli tak, to jakie?
3. Czy gra Pan w „Kukuleczkę”? A jeśli nie, to w co?
4. W jakich warunkach Pan pracuje? Co Panu przeszkadza, a co pomaga w pracy?

5. Co sądzi Pan o swoich kolegach — satyrykach?
6. Czy „Odgłosy” Pana bawią? Uczą? Podtrzymują na duchu?

### ...ODPOWIEDZI

1. Oczywiście. Do tego stopnia, że od dziesięciu lat zajmuję się nią nieprzerwanie.
2. Bardzo. Dokładne wyszczególnienie moich ulubionych zwierząt można znaleźć w czterotomowym dziele pt. „Brehms Tierleben”
3. Nie. W szachy.
4. W każdych. W pracy przeszkadzają mi najbardziej częste wyjazdy zagraniczne i pasja wędkarska, której oddaję się bez względu na pogodę. Pomagają natomiast entuzjastyczne recenzje na temat moich utworów.
5. To samo co oni o mnie. To znaczy, że uważam ich za niezwykle utalentowanych.
6. Bawią tylko wtedy, kiedy znajdują w nich własne utwory. Uczą tylko wtedy, kiedy zamieszczają felietony Mariana Piechała. Podtrzymują na duchu tylko na o-kres jednego tygodnia.

### MYŚLI CHAOTYCZNE

- Każdy orzeł jak może.      Było tak gorąco, że nawet rybom chciało się pić.
- ★
- Marzenie wielu sportowców: zdobyć puchar Dewiza.      Dopóki człowiek zrywa sznurówadła, wie że żyje.
- ★
- Taniec kadry narodowej — kadryl.      Nie trzeba mieć pieniędzy, By nie widzieć cudzej nędzy?.
- ★

JÓZEF OKSIŃSKI

# BÓJ POD



Pośród prac Łódzkiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego można znaleźć pamiętnik Józefa Oksińskiego pt. „Wspomnienia z powstania polskiego 1863/64 roku”.

W chwili wybuchu powstania Józef Oksiński miał niespełna 23 lata i od kilku już lat był związany z działalnością rewolucyjną. W połowie stycznia 1863 roku mianowany porucznikiem, organizuje w lasach rososzyckich pierwszy oddział powstńczy w Sieradzkim. Od 25 lutego do 5 marca jest w ciągłym ogniu, ponosi duże straty, ale wychodzi z opresji obronną ręką. W końcu kwietnia mianowany kapitanem, obejmuje dowództwo powstania w powiecie piotrkowskim i do sił zbrojnych tego powiatu wciela swoją uszczuploną w marszach garść „weteranów”. W maju na czele dużego, lecz niedostatecznie uzbrojonego oddziału stacza swe największe bitwy na terenie naszego województwa — pod Rychłocicami i Konecpolem. W końcu maja awansowany na majora, obejmuje dowództwo także nad powiatem wieluńskim. Jest wtedy jednym z głośniejszych partyzantów. Atakowany energicznie przez gen. Czengerega, usiłuje stawić opór. Po niefortunnej bitwie pod Przedborzem w końcu czerwca zalamuje się i po tygodniu rozpaczliwych prób zapanowania nad sytuacją — rozpoczyna oddział, a sam oddaje się do dyspozycji swego zwierzchnika, generała Taczanowskiego. Dnia 23 kwietnia 1864 roku aresztowany przez Prusaków, więziony był w Kościanie. W końcu listopada 1864 roku odstawiony do granicy belgijskiej i uwolniony — znalazł się na emigracji i osiadł w Paryżu.      Teksty wybrał Tadeusz Gieglar

Wieczorem doręczono mi zapieczętowany zwitek papieru z pieczątką Komitetu Centralnego: „Poleca się Obywatelowi przygotować i zrobić powstanie narodowe w nocy z dnia 21 na 22 stycznia br., dalsze zaś instrukcje nadesłane zostaną. Rozkaz był jasny i stanowczy. Zasiadłem zaraz do biurka i napisałem list do naczelników miast w tej operacji udział biorących. Poleciłem uzbrojonych i zaopatrzonych w żywność proskrybowanych wysłać w dniu 21 stycznia o godzinie 5 wieczorem na punkt zborny do Miedzna, gdzie ich oczekiwać będą współtowarzysze, dodając, iż hasło jest „Warszawa”, a odzew „Kraków”.

22 stycznia o godz. 4 rano odezwała się trąbka, lecz ani wojskowa, ani poczutowa, ani nawet myśliwca: dźwięki z niej wychodzące jakimś innym brzmiały rozgłosem. Udałem się przeciwko temu sygnałowi, a zbliżywszy się na kilkanaście kroków ujrzałem jakąś poruszającą się masę. Na zawołanie: „Stój, kto idzie?” odpowiedział: „Powstańcy”. Ludzie ci przybyli w liczbie 17 z miastecz-

ka Szadek i jego okolicy; wyszło ich 62, lecz reszta po drodze w różnych punktach pozawracała do domów, bałamucona przez miejscową szlachtę i jej wysłańców, iż termin powstania jest odwołany, a o nowym zostaną w swoim czasie zawiadomieni.

Nad ranekiem, bo już około 6, w ten sam sposób tylko skromniej, nie tak szumnie, przybyła partia z Sieradza zredukowana podstępem szlacheckim do 28 ludzi. Wszytkim przybyłym poleciłem udać się za mną w głąb lasu. Ogólna liczba zgromadzonych wynosiła 55 ludzi, z których 25 uzbrojonych przeważnie w średniej wartości dubeltówki i pojedynki kapiszonowe, 25 ludzi uzbrojonych w słabe topory i siekiery i jeden kawalerzysta z rapirem kirasjerskim.

Sformowałem przede wszystkim strzelców i pluton strzelecki biorąc w nim stanowisko instruktora, pluton siekierników powierzyłem Lütlichowi, kawalerzystę zatrzymując przy sobie w charakterze galopena. Wszystkie cechy naszego drobnego przemysłu były reprezentowane. Więc najliczniej szewcy, nieodróżnił następcy Kilińskiego, którzy dla usprawiedliwienia przysłówia „szewcy bez butów” przybyli do powstania w najgorszych kamazkach: kilku krawców, którzy także zapomnieli zupełnie o potrzebie butów i przybyli bardzo letnio przyodziani. Daleko lepiej

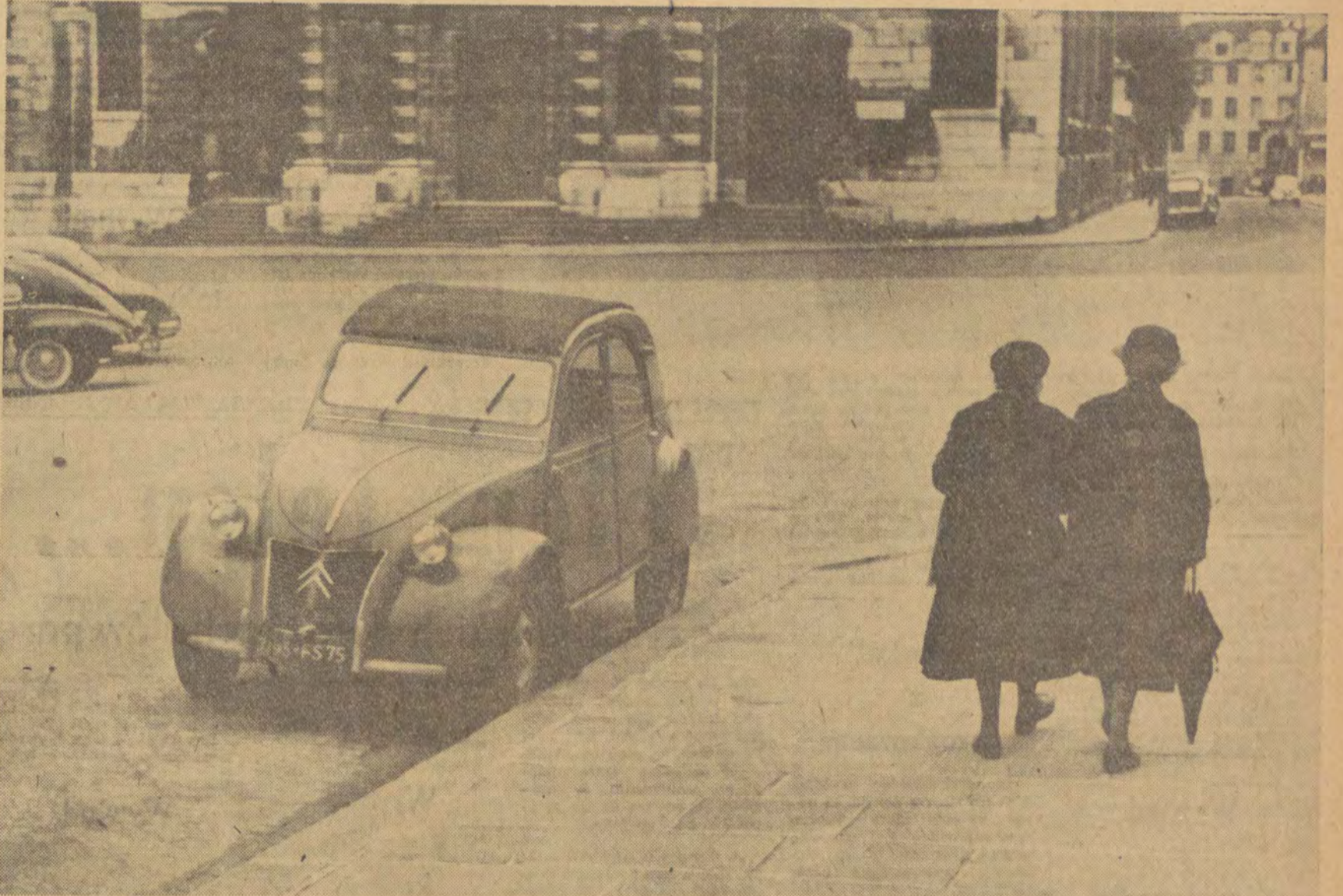
(Dokończenie na str. 6)

str. 6 **odgłosy**

# KLONOWA

obłoczną pogodę i błękit. Omyte w deszczu skrzydło samolotu, które widzę przed sobą, błyszczą w słońcu tysiącami tęczujących kropel. Tam, gdzie powinno być śmigło, ledwo widoczna mgława plama, obrebriona widmem potrójnego łuku tęczy. Ale wszystko to zaraz znika, kiedy samolot zmienia kierunek na zachód, jak gdyby w pogoni za słońcem. Z warszawskiego Okęcia wystartowaliśmy przy pięknej pogodzie, więc tych zjawisk i cudów tęczyowych nie było. Zresztą zajęci byliśmy czym innym. Niecodzienną na lądzie atmosferą wzajemnej życzliwości ludzkiej wewnątrz samolotu. Czy poczucie wspólnego losu, pewnej obawy, wzajemnej bezradności w wypadku nieprzewidzianego, a zawsze przecież możliwego, zagrożenia wytwarzało tę wspólną bardzo ludzką więź, wydobywało z każdego maksymalną nagłą dozę altruizmu? Tak trzeba to nazwać, bo można powiedzieć, że im samolot wyżej wznosił się od ziemi, tym każdy z pasażerów stawał się bardziej ludzkim, szczerym i życzliwym wobec innych. Na przeciąg tych paru godzin lotu jego najcenniejszym los był losiem wspólnym i to było najważniejsze, jednocześnie i zrównywało wszystkich.

Po dwudziestu minutach lotu znaleźliśmy się nad Łodzią. Ale gesty kołuch obloków oddzielał nas od jej widoku. Jakby na pocieszenie nagle zjawił się uprzejmy i uśmiechnięty zachęcająco steward (nie stewardessa), proponując wybór rozmaitych napojów, przekąsek, zakąsek, owoców, cukrów, czekoladek i ciastek, czasopism do przejrzenia, wszystko gratis — w cenę biletu wszystkie te rzeczy wliczone. Ale najbardziej cenne i na pewno nie wliczone w cenę biletu wydało mi się zachowanie owego młodego i bardzo dobrze ułożonego stewarda. Doprawdy, odgadywał myśli i życzenia każdego z pasażerów. Sądziłem, że to był wyjątek? Nie. Tak samo uprzejma i maksymalnie życzliwa była przystojna stewardessa w locie powrotnym,



Ulica paryska

Fot. Edward Etler

Zresztą mówią o tym wszyscy, co wojażują często polskimi samolotami. Skąd „Lot” wytrzymał tak niezwykle sprawną i grzeczną obsługę? A dlaczego nie można tego zrobić na lądzie? Pomyślałem o tym, bo właśnie lecieliśmy nad Łodzią, gdzie wiadomo, moi drodzy, jak jest z obsługą w lokalach publicznych, notabene obsługą często osobno opłacaną w dolicznych poczynaniach. Widocznie im wyżej od ziemi, tym i obsługa staje się lepsza. Stwierdziłem to również nieco później w pewnej paropiętrowej kawiarni paryskiej na Champs Elysées, gdzie obsługa w o-

góle jest idealna, ale im wchodziłem na wyższe piętro, tym service była jeszcze uprzejmiejsza.

Przebiegnę nad Polską i Niemcami wschodnimi lecieliśmy na wysokości 2 kilometrów, ale nad Niemcami zachodnimi i Francją wznosiliśmy się na wysokość ponad 4 kilometrów. Gęstsza sieć komunikacji lotniczej powoduje w Zachodniej Europie podwyższenie poziomu niektórych tras lotniczych. Wyobraźcie sobie, jak na tej wysokości musiał smakować obiad, zresztą sam przez się „pyszny i smakowity” w doborze i wyborze potraw, podany tuż zaraz po starcie z

Berlina. Niestety, moja żona wyobrazić sobie nawet tego nie mogła, bo leżała na oparciu półprzymknięta, mimo zażywania kilkunastu różnych medykamentów przeciw morskiej chorobie. Dopiero spora doza zwykłego polskiego koniaku z poręki życzliwego lekarza — sąsiada pomogła radykalnie. Radzę ten środek, w razie nieskuteczności innych, wszystkim podróżującym wodą lub powietrzem podatnym na podobne zapaści.

Ale oto pod nami rozstąpiło się śnieżne morze obłoczną i ukazała się nasłoneczniona, zielona ziemia francuska. Z wysokości 4 kilo-

metrów niewiele widać szczegółów, ale widać złote nitki rzek, miasteczka szarobrunatno-czerwone i łączące je o stalowym w słońcu połysku asfaltowe trakty i cementowe autostrady. A i samoloty pod nami migają coraz częściej, i linii kolejowych i pajęczynowych sieci przewodów elektrycznych coraz więcej. Samolot nasz zwalnia i obniża swój lot. Wszystko świadczy, że zbliżamy się do stolicy tego kraju. I wreszcie tuż przed nami wylania się spod horyzontu rozległe, nieprzejrzone zbiorowisko domów, dachów, wież, kopuł, lśniących i migoczących w popołudniowym

jarkim słońcu. A oto lotnisko Le Bourget. Zniżamy się do lądowania. Zakładamy i zaciskamy pasy. Wszystko od spodu rośnie w potwornie szybkim tempie. Wszystko jest teraz dużo i wszystko jest coraz większe. Domy, drogi, ogrody, drzewa i ludzie — nawet już ludzi widać. Zdaje się, że samolot zawadzi o komin, o dom, o słup telefoniczny. Ale nie — dotknął lekko szarego betonu lotniska i toczy się w stronę portu. Odetchnęliśmy. Zniknęło poczucie niepokoju wspólnoty losu. Każdy myśli o sobie. Jesteśmy na miejscu. **MARIAN PIECHAŁ**



pod redakcją HENRYKA ANDERSA

Zaczyna przysiąść spór między zwolennikami a przeciwnikami sztuki nowoczesnej. Poznawanie świata wi-



David „Marat umierający” (fragment)

działnego poprzez artystyczne środki wyrazu, ponowne odkrywanie prawd dawno zbanalizowanych w codziennym doświadczeniu nie może już bawić człowieka dwudziestego wieku. Stoją przed nami problemy, których jeszcze nie rozwikłaliśmy, problemy poważniejsze i głębsze niż sprawa zgodnego z potoczną obserwacją odzwierciedlenia faktów. W przededniu lotów międzyplanetarnych, w okresie poprzedzającym ostateczne rozwiązanie podstawowych konfliktów społecznych i politycznych jakież ma dla nas znaczenie, że ktoś poprawnie i wiernie odmalował jeszcze jeden wschód słońca? (Dalszy ciąg na str. 8)

Obok drukujemy utwory grupy młodych poetów olistyńskich „Lyna”. Są to najmłodszy autorzy, którzy dotychczas nie wydali jeszcze osobnych zbiorów wierszy. Redakcja „Odgłosów” ułatwiająca młodym poetom start życzy im jak najlepszych sukcesów.

ZENON RZEPLIŃSKI

### WŁÓCZYKI

klusownik krajobrazów  
kulały zbieracz uniesień  
posrebrzanych szyszek  
szperacz cudzych kątów  
zsywam ściegiem trzewików  
z płachtą drogi  
taniec giętkich patyków  
ciężkich dla nogi  
— było iść



KAZIMIERZ ŚLADEWSKI

### JESIENNY ZACHÓD

Na szybach sine palce słońca  
krwawią brunatnie liśćmi  
z szumem opada ręką gorącą  
i zrywa kwiaty gasi skrzypce  
na oczach drzące plamy

placzu  
sinieją w słońcu coraz  
mocniej  
nasłuchalaś się liści kwiatów  
placzesz przed ciszą śniegu—  
przed białym oniemieniem.

EDMUND GERMAN

### WSPOMNIENIE

W przeszłość odeszło wspomnienie domu  
przytulonego do krzyżowych dróg —  
nie poznały mnie sędziwe klony  
i mchem brodały płot

Klony — druby przyjazne — dziś na moje przyście  
wysłały ścieżkę jesiennymi liśćmi.  
A wtedy — towarzyszo miłosnych uniesień —  
mleczaly o jesieni. Ale przyszła jesień.

Wzruszenia kwitną i jak liście wędna  
Heż już lat i dni zabralo przemijanie  
Dziś już tylko okrucy tamtych wzruszeń  
czas we wspomnienia uklada.

JAN SOB CZYK

### BALLADA

Złota dolina  
dolina i góra  
pójdiesz

a za tą górą  
dolina  
pójdiesz

dłonią przestraszona  
błogosławi cię  
pójdiesz  
tą doliną  
dolina

w ciszę coraz  
cichszą  
złota dolina  
dolina i góra  
chłopcze

zakochany w śmierci  
czarnej kurwle  
pójdiesz  
w śnieg  
— biały bruk  
dolina i góra  
pójdiesz

chłopcze  
osiemnastoletni  
osmolony  
kula  
złota dolina  
dolina i góra



KAZIMIERZ SOPUCH

### BEZCIELESNY DAR

fak odpływamy od siebie  
każde na namiętność swojej  
a kiedyś czy pamiętasz  
Jeden starczył nam żagiel  
lekka jak piany bryzg  
oddajesz mi jeszcze  
daninę zaległą  
ciała prężny ukłon  
i dwie żalonne muszle  
z szumem twojej krwi  
układam głęboko  
bezcieleśny dar

odgłosy str. 7





# Pustynne szczyry



— Trzynasty nie jest już tajemnicą? Skąd pan ma te wiadomości?

— Tego, panie pułkowniku, nie wolno mi powiedzieć. Nie ma to zresztą żadnego znaczenia.

— Poruczniku, to ma ogromne znaczenie. Czy pan wie, co to jest trzynasty? To szereg równoczesnych uderzeń na tyłach wojsk niemiecko-włoskich. Jeżeli nieprzyjaciół o tym wie, jest przygotowany, to nasi najlepsi ludzie idą w pułapkę, na pewną śmierć. Jeszcze możemy ich przez radio zatrzymać, zawrócić. Ale czy pan sobie wyobraża, że zrezygnujemy z akcji od dawna planowanej, w przygotowanie której włożyliśmy ogromny wysiłek, która może mieć zasadnicze znaczenie dla rozstrzygnięcia na froncie, tylko w oparciu o tych kilka słów? Niech pan zrozumie: pan musi nam powiedzieć wszystko, co pan wie.

— Nie muszę, panie pułkowniku. Jestem żołnierzem liniowym, a nie oficerem kontrwywiadu. Nie o to zresztą chodzi. Nie wierzę, by to mogło cośkolwiek zmienić. Od trzynastego dzieła nas już tylko dwadzieścia cztery godziny. Jeżeli nawet wskaże człowieka, który mnie ostrzeże, jeżeli nawet go aresztujecie i poddacie badaniom „trzeciego stopnia” — mówię: jeżeli nawet — bo tego oczywiście nie zrobię — to co wam z tego przyjdzie? Ten człowiek, za to ręczę, wie tylko tyle, ile powiedział mi, a ja panu: że trzynasty nie jest tajemnicą. Być może wskażeby wam osobę, od której się o tym trzynastym dowiedział. Być może, że idąc po tej nitce trafilibyście do kłębka. Ale nie w tak krótkim czasie. Jeżeli uderzenie ma nastąpić trzynastego, to w tej chwili grupy są już na podstawach wyjściowych. Jeżeli mają zawrócić, to rozkaz taki musi być wydany natychmiast, w tej chwili. Za godzinę będzie już na to za późno. O tym wie pan równie dobrze jak ja.

— Na wydanie tego rozkazu mamy jeszcze dwadzieścia godzin. Przez dwadzieścia godzin można zrobić

bardzo wiele. Niech pan zrozumie: nieprzyjaciół może wiedzieć, że coś się szykuje trzynastego, ale nie znać żadnych szczegółów, nie wie, gdzie chcemy uderzyć. W takim razie nie ma żadnych powodów do odwołania akcji, mamy wszelkie szanse powodzenia, bo cóż w końcu się stanie?

Jeżeli odwołamy akcję, a okaże się później, że nieprzyjaciół znał tylko datę i nic więcej, to przez pana zamarnowany zostanie olbrzymi wysiłek naszych najlepszych ludzi — czy pan sądzi, że osiągnąć podstawy wyjściowe w głębi Cyrenajki było tak łatwo? — I milczenie pańskie zaważy na losach bitwy, w przededniu której stoimy. Bitwy, która rozstrzygnie o losach Afryki i będzie miała zasadniczy wpływ na dalszy przebieg wojny. Jeżeli akcji nie odwołamy i nasi chłopcy wpadną w pułapkę, będzie pan odpowiedzialny za ich życie — ci ludzie się nie poddają, nie pójdą do obozów jeńców.

— Pułkowniku, nie wolno panu tak stawiać sprawy!

— Nie wolno? Nie ma pan odwagi spojrzeć prawdzie w oczy? Chce pan przerzucić odpowiedzialność na mnie? Młody człowieku, są w życiu sytuacje, z których wyjściem jest tylko mniejsze zło. Musi pan wybrać.

Jakkolwiek pan postąpi, będzie źle. Ale niech pan pomyśli: ten, kto wybrał właśnie pana dla przekazania tej informacji — jakie miał prawo zwać pana na pana tę odpowiedzialność? Mógł przecież wysłać do nas list, zatelefonować. Więc dlaczego pan ma oszczędzać jego? Musiał się spodziewać, że zażądamy od pana szczegółów, że będziemy na pana wywierali presję — a mamy na to i inne środki. Niech pan pomyśli — dziś życie kolegów jest w pańskim ręku, jutro może być odwrotnie. Powiedzieć wszystko jest pańskim obowiązkiem!

— Mam jeszcze dwadzieścia godzin?

— Tak, mamy. Ale pan musi się zdecydować te-

raz, o ile pańska decyzja ma mieć w ogóle jakąkolwiek wartość.

— Czy, pułkowniku, może mi pan dać godzinę... i szybki samochód?

★

— Nieprzyjaciół — głównie Włosi — ma lotnisko w pobliżu miasteczka Barce, o dwadzieścia kilka kilometrów stąd. Na lotnisku tym ma samoloty. Dowództwo mieści się przy głównej ulicy, w hotelu. Garnizon zajmuje koszary za miastem, przy szosie prowadzącej do El Abiar. Nieprzyjaciół może dysponować lekkimi czołgami. Ma lekkie działa przeciwlotnicze...

Major Easonsmith wydaje rozkaz bojowy.

Szwadron zatrzymał się w rzadko zadrzewionym wadi — suchym łożysku potoku — na postój. Patrol rodezyjski odłączył się od szwadronu poprzedniego dnia. Pozostały dwa patrole — pięnaście samochodów. Wozy, rozrzucone po wadi, starannie zamaskowały, następnie zajęli się czyszczeniem broni, porządkowaniem ładunków. Poem drzemka w cieniu wozów. O trzeciej major zebrał wszystkich pod drzewem i przystąpił do wydawania rozkazu bojowego.

Pierwotny plan akcji przewidywał przebycie do wadi o dwa dni wcześniej. Dwóch Arabów, których zabrał ze sobą major Popski, miało udać się do Barce, nawiązać kontakt z ludnością, zebrać informacje o nieprzyjaciół i wrócić do obozowiska szwadronu. Wypadek, któremu uległ w Morzu Piaskowym dowódca patrolu gwardii, opóźnił marsz szwadronu. Do wadi przybył dopiero trzynastego o świcie. Ślady czołgów, na które się natknął, nakazywały specjalną ostrożność i przeprowadzenie rozpoznania było w tych warunkach koniecznością.

d.c.n.

## BÓJ POD KLONOWĄ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 6

przedstawiali się reprezentanci twardego rzemiosła, jak trzech kowali, dwóch murarzy, dwóch cieśli i trzech rzeźników, zaopatrzonych w dostatnie ubrania i buty, najlepiej jednak piecuchy wiejskie, tj. dwóch kucharzy i strzelca dworskiego, którzy swym wyekwirowaniem zadali nawet szyku swemu dowódcy.

Działając na terenie północnym, wzmacniałem siły oddziału nieznacznie, ale jednak wzrastającą tak pojedynczymi ochotnikami jak i partią strażaków z Łodzi, spotkaną przez jeden z mych konnych rozjazdów, a uzbrojonych przeważnie w gwintowe sztucce strzeleckie z odjętymi zamkami i brankami. Niemal miałem kłopotu i straciłem czasu, zanim moi słusze obozowi zdolali odjąć od bez-

wartościowych pojedynków zamki i branki i po naprawie ich i oczyszczeniu dopasować takowe do sztucerów.

W marszach i postojach, a mianowicie nazajutrz po wyjściu z Konopnicy, tj. 16 lutego 1863 roku, gdy stałem w lasach do Klonowej na leżących, doniesiono mi z ukrytych czat konnych, iż zbliża się ku nam 50 kozaków. Wziąwszy pół plutonu strzelców poszedłem w stronę nadciągającego oddziału. Połeciwszy, żeby spokojnie mierzyli, a na komendę „pal!” — dali ognia naprzód numerami parzystymi, a potem nieparzystymi, ułożyłem ich w jednej linii o kilkadziesiąt kroków od drogi, po której zbliżali się kozacy, w zagajnikach podleśnych dobrze nas zakrywających.

Gdy kozacy zbliżyli się do nas w kolumnie pochodowej do punktu wyznaczonego, na komendę „pal!” strzelcy dali ognia, po którym kozacy w popłochu uciekli, zostawiając na placu tylko czterech zabitych, zamiast przynajmniej 20, co byłoby z pewnością miało miejsce, gdyby nasi komendę daną przynależnie wykonali,

Lecz stało się inaczej: młody żołnierz, zdenerwowany pierwszym spotkaniem, zapomniał o celowaniu i prawie nie mierząc wypalił jednocześnie z obu lufek, i gdyby nie popłoch i ucieczka kozaków, to nasze trojeum zwycięstwa mogło zamienić się w zupełną klęskę, wyszłona bowiem broń nie dawała żadnej obrony, a kozacy doskonale umieją zabijać uciekających.

Ranikiem 26 lutego strzelał czat od strony Sieradza zawiadomił mnie o zbliżającym się wrogu. Oddając Lüttichowi sformowaną sekcją kolumnę kosynierów, osłonięty z przodu i tyłu plutonem strzelców, w pośrodku z dwoma wozami, wiozącymi zapasy i rekwiizyty obozowe, kazałem mu maszerować do Klonowej. Obsadziłem pierwszym plutonem strzelców młyn przy drodze i osłaniając tym sposobem marsz kolumny, wstrzymałem zarazem napór dwóch sotni kozaków i dozwoliłem oddalić się kolumnie na jakie 600 kroków.

Wysuwająca się z lasu moskiewska piechota powiedziała mi, że nadszedł czas do cofania się, żeby

nie być odcięty od swoich. Uformowawszy przeto ma kolumnę, spokojnie ustępując, odparłem na przestrzeni dwóch wiorst gołej równiny, oddzielającej osadę Kuźnicę Grabowską od lasu, trzy ataki kozactwa.

Po trzecim dopiero ataku wyjącej kozactwo, mając już oparcie w nadbiegającej piechocie, uderzyło śmiejąc i nie wstrzymane salwą pierwszego szeregu — pędem dobiegło na odległość 50 kroków, a przyjęte śmiertelnym ogniem dubeltówek drugiego szeregu i mając zaledwie 30 kroków na flanki uderzających ułanów zawróciło, pozostawiając kilkunastu zabitych i rannych na placu.

Resztę przestrzeżeni spokojnie przebyłem i zająwszy kraj lasu przypobabiałem się na przyłecia nadciągającej piechoty moskiewskiej. Po kilkuminutowej przerwie ognia, której nieprzyjaciół użył na sformowanie odpowiedniego frontu, widząc z poprzedniego starcia, że mamy tylko dubeltówki, a zatem broni niedalekonośną i w ich odległości prawie nieszkodliwą — utworzyli front z czterech kompanii piechoty w jednej linii tuż na kraju lasu, ale jeszcze pod jego osło-

na. Na wydany sygnał zaczęli nas osypywać piekielnym rotowym ogniem. Gdyby nie naturalna zasłona z gruntu i lasu, połowa strzelców mogłaby nie wstać z ziemi, gdyż strzały piechoty moskiewskiej, starej i wywiezionej, prowadzone były tak prawidłowo, że wyżej pasa nie sięgały.

Po półgodzinnym ogniu nastąpił atak — lecz zamiast w kolumnach atakowych osłoniętych co najwyżej słabą tyralierą, wykonany został zgrupowaną tyralierą o sile dwóch kompanii piechoty. Czekalem na to, a przypuściwszy na 100 kroków kazałem dać ognia numerem nieparzystym, a później parzystym — że zachwiali się i wciągnęli do swego lasu, zostawiając za sobą kilkunastu zabitych i rannych.

Jeszcze próbowali ataku i jeszcze raz jeszcze bliżej podeszli, a zawsze głupstwo robiąc — używając zamiast kolumn frontu rozsypanego, lecz na widok wychylających się kosynierów cofnęli się pośpiesznie, pozostawiając na łączce zwiększoną ilość trupów i rannych okrytych tak gęsto panierem wystrelonych ładunków, iż mogło się zdawać, że świeżo śnieg padał.

Redaguje Zespół. O Wydawca: Wydawnictwo Prasowe „Prasa Łódzka” O Adres redakcji: Łódź, Piotrkowska 95. Tel. 244-73. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4.- zł, kwartalnie 12.- zł. Redakcja nie zamawia rekopisów nie zwraca. O Prenumerate przyjmują wszystkie placówki pocztowe, listonosze oraz PUPIK „Ruch” - Łódź, ul. Roosevelta 17. Konto PKO - Łódź 7 - 6-579 z oznaczeniem na „Odgłosy”. Druk RSW „Prasa” - Łódź, Żwirki 17. Z. 193. I. 59. S-2

JÓZEF OKSIŃSKI.

odgłosy str 9

KRÓTKI

PRZEWODNIK

PO ŁÓDZKIEJ SPÓŁDZIELCZOŚCI MIESZKANIOWEJ

ODGŁOSY 1939

- 2 -

CHCEMY UPRZEDZIĆ OD RAZU: spółdzielczość mieszkaniowa dla wielu z nas nie jest żadnym uniwersalnym rozstrzygnięciem kłopotów mieszkaniowych. Po prostu — na pewno nie każdego stać dzisiaj na opłacenie stosunkowo wysokiego wkładu.

Z drugiej zaś strony — spółdzielczość nie można uważać za przedsiębiorstwo handlu mieszkaniami (jak to sobie wyobrażają tu i ówdzie elementy spekulacyjne, a o których traktuje nasz dzisiejszy „naszoscikowy felieton” — na str. 2). Jeśli nawet ktoś dysponuje odpowiednim funduszem — nie znaczy to jeszcze, że w ciągu dwóch, trzech miesięcy otrzyma spółdzielcze mieszkanie. — Musimy sobie bowiem uświadomić, że przez kilka lat rozwój spółdzielczości

- 3 -

był zahamowany i że wystartowała ona od nowa dopiero z początkiem 1937 roku — a więc nie jest w stanie sukcesywnie i szybko zaspokajać całego zapotrzebowania społecznego.

Kiedy więc będziecie czytać niniejszy PRZEWODNIK — nie szukajcie w nim odpowiedzi na pytanie „Jak od razu, dziś zdobyć mieszkanie”. — Nie leży w intencjach tej publikacji agitowanie kogoś, „naganianie” do spółdzielczości. Chcemy tylko przedstawić wyraźnie co oferuje spółdzielnie mieszkaniowe i jakie obowiązki nakładają na swych członków. — Chodzi o pokazanie z bliska organizacji, która Waszą inicjatywę i środki materialne przetwarza w wymierne i konkretne — mieszkania.

- 4 -

1. CO TO JEST SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

Spółdzielnia mieszkaniowa jest dobrowolnym, demokratycznym zrzeszeniem, które prowadzi działalność społeczną i gospodarczą w zakresie budowy mieszkań i ich eksploatacji. Mówiąc prościej, spółdzielnia taka

- 5 -

buduje mieszkania dla swych członków, a następnie nimi zarządza.

Członkiem spółdzielni może być każdy, kto odpowiada warunkom statutu, został przyjęty przez zarząd spółdzielni — i opłaci wszelkie świadczenia. Przy wstąpieniu do spółdzielni podpisuje się deklarację, opłaca wpisowe (100 zł) i udział członkowski (50 zł).

Poza wpisowym i udziałem członek spółdzielni musi wnieść wkład budowlano-mieszkaniowy. Wysokość te-

- 6 -

go wkładu uzależniona jest od typu spółdzielni i pozostaje w proporcjonalnym stosunku do wartości budowanego, dlań mieszkania.

A zatem — kolej na omówienie poszczególnych rodzajów spółdzielni mieszkaniowych.

2. SPÓŁDZIELNIE O CHARAKTERE LOKATORSKIM

Podstawową zasadą tego typu spółdzielni jest spółdzielcza własność budynku mieszkalnego. Członek spół-

- 7 -

dzielni nie jest właścicielem lecz użytkownikiem zajmowanego przez siebie mieszkania. Trzeba dodać, że musi on użytkować mieszkanie zgodnie z aktualnie obowiązującymi normami zagęszczenia. To znaczy — samotne małżeństwo nie może np. zajmować lokalu o powierzchni 70 m. kw., składającego się z trzech pokoi z kuchnią.

Spółdzielnie typu lokatorskiego mogą być organizowane przez pracowników

- 8 -

jednego, bądź też kilku zakładów pracy. Obowiązuje wówczas praktyka, że kandydatów na mieszkanie spółdzielcze dobierają rady zakładowe, stosownie do ich obecnych warunków bytowych i możliwości finansowych. Zakładowe lub międzyzakładowe spółdzielnie typu lokatorskiego noszą zwykle nazwę Robotniczych Spółdzielni Mieszkaniowych.

Istnieją też spółdzielnie lokatorskie typu otwartego (jak np. słynna Warszawska

- 9 -

Sp. Mieszk., łódzki „Lokator”). Członkostwo w spółdzielniach otwartych nie jest związane z zatrudnieniem w tym czy innym zakładzie pracy.

Członkowie spółdzielni typu lokatorskiego wnoszą wkład w wysokości 15 procent kosztów budowy mieszkania, które pragną uzyskać. Pozostałe 85% kosztów budowy spłaca się w ratach miesięcznych przez 40 lat. (Kalkulację kosztów budowy i szczegółowe omówienie warunków spłaty kredy-

- 10 -

tów — zamieszczamy w dalszych częściach „przewodnika”).

Członków Robotniczych Spółdzielni Mieszkaniowych obowiązuje w zasadzie także wkład 15-procentowy. Z tym jednak, że zakłady pracy, które mają Fundusz Mieszkaniowy, mogą uzasadnionych przypadkach udzielać pracownikowi pożyczki lub bezwzrotnej zapomogi na opłacenie 10 proc. kosztów mieszkania. Zasada ta jest stosowana powszechnie — znaczna część członków Spół-

Zgodnie z zapowiedzią nasza akcja — konkurs pod hasłem „Wszystko o mieszkaniach” ma charakter publicystyczno-informacyjny. Do tej pory drukowaliśmy głównie artykuły publicystyczne. Począwszy od bieżącego numeru publikować będziemy również materiały informacyjne, mające Czytelnikom odpowiedzieć na pytanie: jak zdobyć mieszkanie, albo ściślej: jak zainteresowani mogą zwiększyć swoje szanse na uzyskanie własnego mieszkania, jeżeli nie chcą trwać w beznadziejnym wyczekiwaniu na zrządzenie „losu”, tzn. kwaterunku.

W ten sposób nasza akcja — konkurs znalazła się „na półmetku”. Uczestnicy Konkursu winni nadal zbierać kupony i odpowiedzi konkursowe.

Przypominamy, że specjalną nagrodą w naszym konkursie jest DWUPOKOJOWE MIESZKANIE, W jednym z najbliższych numerów opublikujemy regulamin losowania tej cennej nagrody.

Ponadto na zwycięzców naszego konkursu czekają nagrody w postaci: WKŁADU NA DWIE IZBY w Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej (w wys. 5000 zł) oraz WKŁADÓW OSZCZĘDNOŚCIOWYCH NA KSIĄŻECZKACH PKO na łączną sumę 5000 zł. Przewidujemy również nagrody dodatkowe.

DLACZEGO TELEFON NIE ODPOWIADA?

Zdarzyło mi się kiedyś, telefonowałem w pewnej sprawie do kwaterunku. Chodziło mi o kilka, mało zresztą ważnych informacji. — Niestety, nie jesteśmy w stanie informować telefonicznie — brzmiała odpowiedź. Może mi się zdawało, ale ten odpowiedzi nie był chyba zbyt uprzejmy.

Nie budźmy się, nikt w kwaterunku nie przyjmuje interesantów z otwartymi ramionami. Dostęp do kierownika broni groźny cerber i sekretariat. Telefonicznie też się nie uda wywołać nikogo z komisji przydziałów. To są głuche telefony. I nie dzieje się tak z przyczyny, że ten i ów urzędnik NIE CHCE nam okazać tej odrobiny zrozumienia, serca, ba! — nawet czasem odrobiny czasu na wysłuchanie gorzkich opowieści o suterene-

nie lub zagęszczonym mieszkaniu. Po prostu — musimy zdać sobie sprawę, że ogromna większość naszych podań, naszych monitów i błagań — pomnaża rejestr spraw nie załatwionych.

Zresztą ci, którzy choć raz w życiu zetknęli się z kwaterunkiem, dobrze wiedzą, o co chodzi. Ilość izb z nowego budownictwa, ilość lokali, którymi dysponują kwaterunki dzielnicowe — jest ciągle WIELOKROTNIE ZA MAŁA w stosunku do potrzeb.

Zamiast powtarzać teraz rejestr tych potrzeb mieszkaniowych Łodzi, dość wyczerpująco omówiony w poprzednich publikacjach naszej akcji — przytoczę tylko dla ilustracji fragment raportu Leszka Witczaka („Odgłosy”, nr 39):

„Gdy opuszczam gmach kwaterunku, jest już wie-

czór. — Panie kierowniku — pytam przy pożegnaniu — ile mieszkań potrzebuje pan, by całkowicie pokryć zapotrzebowanie pańskiego rejonu? Pan Stawiński uśmiecha się smutnie: — Niedużo... 3.000 izb dla 1629 rodzin. W bieżącym roku miałem na poprawę warunków tylko 18 mieszkań”.

Koniec cytatu. Przypomnijcie go sobie, gdy bezskutecznie będziecie telefonować do kwaterunku: co z moim podaniem?

I teraz pomyślimy: skończyły się czasy darmowych przydziałów. Zarzucono wręcz praktykę, że cały ciężar budownictwa mieszkaniowego spoczywał na barkach państwa. Jakże to było niesprawiedliwe! Nie! — czni wprowadzić, ale często wcale nienajgorzej uposażeni otrzymywali PREZENTY wartości 120, 150 tysięcy złotych.

Koniec darmochoy — otrzymujący mieszkania muszą wnieść teraz minimalny choć udział — kaucję.

Lecz czy z tych kaucji da się rozwinąć wystarczająco budownictwo mieszkań tak, jakbyśmy sobie tego życzyli? Na pewno nie. Trzeba więc sięgnąć do innych rezerw.

Istnieją te rezerwy — inicjatyw i środków materialnych — większe niż nam się wydaje. Niemal 50 procent uczestników ankiety radiowej odpowiedziało, że mogą zaoszczędzić pewne sumy (różnej wysokości — oczywiście) na mieszkanie.

Tym właśnie, których na to stać, którzy potrafią się zdobyć na pewne wyrzeczenia — przedstawiamy dziś konkretną i realną możliwość: SPÓŁDZIELCZOŚĆ MIESZKANIOWA.

J. W.

PYTANIE KONKURSOWE NR 5

Nowe mieszkania, budowane z funduszy państwowych przeznaczone są w pierwszym rzędzie dla najmniej uposażonych obywateli i znajdujących się w najgorszych warunkach lokalowych. Jest to jedna z zasad nowej polityki mieszkaniowej naszego państwa. Wychodzi ona ze słusznego założenia, że ci, którzy są lepiej sytuowani, których stać na odkładanie z comiesięcznych pensji pewnych sum (np. młodzi, nieobarczeni licznymi rodzinami ludzie) powinni własnym sumptem zakrzępnąć się o mieszkanie spółdzielcze czy w perspektywie nawet domek na przyszłe stadło małżeńskie.

Podział mieszkań budowanych wysiłkiem całego społeczeństwa musi być sprawiedliwszy niż dawniej — ubiegać się o nie mogą tylko ci, których żadną miarą nie stać na minimalne choćby oszczędzanie. Takie postawienie sprawy nie oznacza bynajmniej ograniczenia budownictwa nowych mieszkań ze środków państwowych — wprost przeciwnie.

Pozostaje tedy otwarta kwestia: jak słuszniej i sprawiedliwiej rozdzielać chudy wciąż na tyle grubych potrzeb portfel przydziałów między rzeczywście najbardziej potrzebujących? Jak udoskonalić dotychczasowy system przydzielania mieszkań? Temu właśnie zagadnieniu chcemy poświęcić nasze dzisiejsze zadanie konkursowe.

W Warszawie ma wejść niebawem w życie nowy system przydziału mieszkań z tzw. puli rad narodowych. Nowy system, podobny do stosowanego od lat w Warszawskiej Spółdzielni Mieszka-

nowej polega na przyznawaniu odpowiedniej ilości punktów, w zależności od warunków lokalowych kandydata na przydział. Oto niektóre problemy objęte punktacją:

- a) zle warunki dotychczasowego mieszkania (suterena, piwnica, strych, lepianka, mieszkanie wilgotne itp.);
b) współczynnik zagęszczenia — ilość lokatorów, członków rodziny (im wyższy — tym więcej punktów);
c) stan zdrowia lokatorów (gruźlica, krzywica);
d) jak dawno petent ubiega się o mieszkanie (za każdy rok — dodatkowe punkty);
e) ilość dzieci.

To oczywiście nie wszystkie elementy dość skomplikowanego systemu punktacji. Uwzględnia on np. także wyniki pracy zawodowej i społecznej, (ten czynnik nie ma jednak decydującej wartości punktowej). Nie uwzględnia jednak tak istotnego kryterium jak wysokość dochodu na członka rodziny.

Ubiegający się o mieszkanie, który zbierze najwięcej punktów zostaje wciągnięty na listę osób, otrzymujących przydział w pierwszej kolejności. Zapytujemy więc uczestników naszego konkursu:

- A. Czy uważasz ten system za słuszny?
B. Czy podobny system powinien wejść w życie także w Łodzi?
C. Czy powinno się punktować taki problem, jak wysokość dochodu na członka rodziny?



Table with 3 columns: A, B, C and 3 rows: tak, nie. A tak nie, B tak nie, C tak nie.

odp. na poniższe pytania przez skreślenie



Leje się zmierzchu czarne mleko,  
miga przede mną twa uroda.  
Pójdźmy z tobą, hen, daleko —  
choć żelówek trochę szkoda!

Pójdźmy, wzięwszy się za ręce,  
ażby cichnąć jak bławatki,  
o których śpiewał ktoś w piosence...  
Tylko jak czujność zmylić matki?

Powietrze owczym serkiem pachnie,  
już wisi księżyc jak serdelek,  
więc przestań, luba, wołać: „Ach, nie!”  
Podaj mi swoich ust karmelek!

## KALIKST ŁASICZKA

człowiek —  
życie —  
dzieło

(Garść informacji)

Według danych, jakie posiada prawie każdy szanujący się wydział kultury, mamy obecnie w Polsce 1837 zarejestrowanych poetów. Jedni z nich są autorami wcale pokąźnych tomów, inni drukują swoje utwory jedynie w czasopiśmie, gazetach i gazetkach. Ale to nie jest cała prawda o ilości poetów w Polsce! Dane wydziału kultury nie obejmują bowiem poetów, którzy żyją i tworzą nie mając, niestety, dostępu do druku. Ci, od których ten druk zależy, twierdzą ze stanowczością, godną lepszej sprawy, że ich wiersze jakoby nie zasługują na uwagę. Ci zaś, którym zależy na druku, a więc sami zainteresowani poeci, utrzymują z kolei, że są ofiarami zmyślnych redaktorów, egoizmu kłik, rządzących piśmami. Tak więc od lat trwa to smutne nieporozumienie, trwa i nie wygasa!



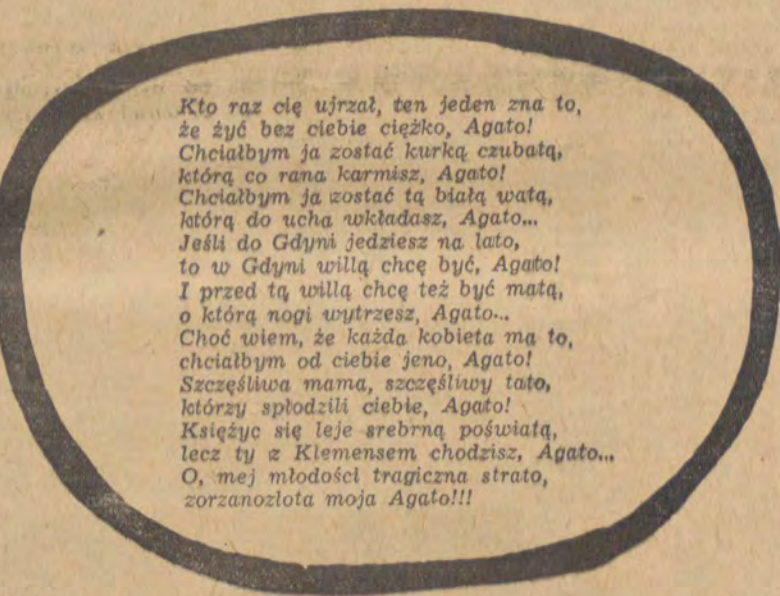
Kalikst Łasiczka, z którego twórczością od dłuższego czasu zapoznaliśmy naszych szlachetnych i czelnych czytelników, należał właśnie do poetów nie rejestrowanych przez wydział kultury, a więc również nigdy nie był objęty ową liczbą 1837 autorów! Słusznie więc uważał się KALIKST ŁASICZKA także za ofiarę zmyślnych redaktorów i egoizmu kłik.

Nasz odcinek powieściowy:

### TRAGICZNA ŚMIERĆ RODZINY PIJAKA czyli ZA WINY NIE POPEŁNIONE!

Lecz słów ostatnich już nie słyszała,  
Oszolomiona przez męki,  
Tylko do dziecka wycelowała,  
W huk rozległy się jęki!  
W ostatnich chwilach dziecko prosiło:  
„Mamusiu, nie strzelaj w siebie,  
Ja cię tak kocham!” — jeszcze piskłilo —  
„Bozia przebaczy ci w Niebie!”

(d. c. n.)



Kto raz cię ujrzał, ten jeden zna to,  
że żyć bez ciebie ciężko, Agato!  
Chciałbym ja zostać kurką czubą,  
która co rana karmisz, Agato!  
Chciałbym ja zostać tą białą watą,  
którą do ucha wkładasz, Agato...  
Jeśli do Gdyni jedziesz na lato,  
to w Gdyni willą chcę być, Agato!  
I przed tą willą chcę też być matą,  
o którą nogi wytrzesz, Agato...  
Choć wiem, że każda kobieta ma to,  
chciałbym od ciebie jeno, Agato!  
Szczęśliwa mama, szczęśliwy tato,  
którzy spłodzili ciebie, Agato!  
Księżyc się leje srebrną poświatą,  
lecz ty z Klemensem chodzisz, Agato...  
O, mej młodości tragiczna strato,  
zorzanozłota moja Agato!!!



### Najkrótsza historia o psie



GARDNER REA

— 11 —

działni Robotniczych opłaca więc z własnych funduszy wkład nie przekraczający 5 procent!

#### 3. SPÓŁDZIELNIE O CHARAKTERZE WŁASNOŚCIOWYM

Ten rodzaj spółdzielni buduje zarówno bloki, jak i domki jednorodzinne. Obowiązuje tu zasada, że udziałowiec staje się właścicielem użytkowanego lokalu. Oczywiście — właścicielem pełnoprawnym dopiero po spłaceniu całej sumy kosztów budowy. Ten

— 12 —

typ spółdzielni może być organizowany przez zakłady pracy, a także niezależnie od konkretnego zakładu.

Wkład spółdzielcy wynosi tu co najmniej 20 procent kosztów budowy, jeśli zamierza on użytkować lokal o powierzchni do 50 m kwadratowych. Co najmniej 25 procent — jeśli będzie użytkownikiem mieszkania większego: 50 — 85 m kw., 85 m jest zresztą górną granicą wielkości budowanych obecnie w naszym kraju mieszkań.

— 13 —

Pozostałą część kosztów budowy — 75 — 80 procent spłaca się przez 25 lat.

#### 4. DOMKI JEDNORODZINNE

Trzeci z kolei typ spółdzielni zrzesza ludzi, którzy indywidualnie budują sobie domki jednorodzinne, lub małe domy, składające się z nie więcej niż czterech mieszkań. Te jednostki organizacyjne noszą nazwę „Spółdzielce zrzeszenia budowy domków jednorodzinnych”. Jest to typ spółdzielni

— 14 —

własnościowej. Członkowie wnoszą tu wkład w wysokości co najmniej 25 procent jeśli powierzchnia użytkowa nie przekracza 85 m kw. Pozostały kredyt spłacany jest w okresie do 25 lat.

W tym wypadku istnieje zresztą górna, nieprzekraczalna granica wysokości kredytu bankowego, ustalana corocznie przez władze państwowe. Na rok 1958 Ministerstwo Gospodarki Komunalnej ustaliło tę granicę na 125.000 złotych. To znaczy —

— 15 —

owe 25 procent traktowane jest jako minimum własnego wkładu. Jeśli ktoś buduje domek za 200.000 zł, to będzie musiał wydać z własnej kieszeni nie 50.000 — a co najmniej 75.000 zł.

Za tydzień dalsze rozdziały „Przewodnika”

- Pełna lista i adresy łódzkich spółdzielni mieszkaniowych
- Ile kosztuje mieszkanie?
- Czy może być taniej?
- Co robić?

